

Jan Skórzyński

Solidarność – czas obywatelskiego odrodzenia

Sprzeciw

Żeby zrozumieć, co doprowadziło do powstania Solidarności, warto przywołać postawy społeczne czasów komunizmu. Cztery główne to: afirmacja systemu, przystosowanie do niego, opór i sprzeciw. Tym, co różni sprzeciw od oporu, jest czynne zaangażowanie, działanie. Opór jest bierny, sprzeciw – aktywny. Sprzeciw podejmowali na przykład robotnicy strajkujący w 1970 r. lub studenci manifestujący i strajkujący na uczelniach w 1968 r. Opór polegał na tym, że ktoś nie szedł głosować albo nie uczestniczył w pochodach pierwszomajowych. Postawa oporu to kultywowanie tradycji katolickiej mimo ateistycznej propagandy władz lub chłopska odmowa udziału w kolektywizacji wsi. Stawiała opór także inteligencja, starając się chronić kulturę, edukację i naukę przed niszczącym wpływem ideologii komunistycznej.

W tej typologii najszersza grupa to oczywiście ci, którzy się przystosowali do warunków, w jakich musieli żyć. Przystosowali się, bo nie mogli ani nie potrafili ich zmienić – bali się próbować, a najczęściej po prostu nie wierzyli, że to w ogóle jest możliwe. Z kolei najmniej było tych, którzy się zdecydowali na czynny sprzeciw.

W ciągu przeszło czterdziestu lat PRL ten sprzeciw rósł i zyskiwał na jakości. Był coraz lepiej zorganizowany, coraz powszechniejszy i coraz bardziej antysystemowy. Jednocześnie wydaje się, że malała grupa afirmująca system – a jeśli nawet nie malała liczebnie, to z pewnością malało jej zaangażowanie w jego podtrzymanie. W końcu lat osiemdziesiątych nawet w łonie establishmentu PRL przeważało przekonanie, że system komunistyczny jest skazany na porażkę w rywalizacji z zachodnim modelem wolnorynkowej demokracji. Charakterystyczna jest opowieść Stanisława Cioska – w tamtej dekadzie ministra, członka Biura Politycznego KC PZPR, później jednego z partyjnych architektów porozumień Okrągłego Stołu – o tym, jak chciał kupić wannę. Musiał w tej sprawie napisać podanie do ministerstwa budownictwa. Jeśli tak to wyglądało w przypadku ważnego członka komunistycznej nomenklatury, to jasne jest, dlaczego ten system nie mógł przetrwać.

W ostatecznym rozrachunku najważniejszym czynnikiem, który doprowadził do jego upadku, był jednak polski sprzeciw wobec komunizmu. Solidarność powstała dzięki nielicznym uczestnikom przedsierniowej opozycji – sprzeciwu lat siedemdziesiątych, ale przyłączyły się

do niej miliony ludzi, którzy zobaczyli, że „można”, że otwarty czynny sprzeciw jest możliwy i daje efekty.

Doświadczenia

W dojrzewaniu sprzeciwu, w jego wzroście – nie tylko ilościowym, lecz także jakościowym – kluczową rolę odegrały dwa środowiska. Najważniejsze to robotnicy wielkich zakładów przemysłowych. Wielokrotnie przeciwstawiali się polityce władz komunistycznych, najczęściej pod sztandarem obrony warunków życia, warunków płacy i pracy, sprzeciwiając się podwyżkom cen itp. Włączali do tego, z czasem coraz mocniej, wątki narodowe i obywatelskie, domagali się praw socjalnych i politycznych.

Zacząło się to już ćwierć wieku przed Sierpniem '80. Rok 1956 i fenomen rad robotniczych przyniósł początek walki robotników o prawo do własnej reprezentacji. I zarazem zainicjował nurt samoorganizacji, tworzenia organizacji do obrony swoich interesów. Od początku uczestniczyła w tym kolejna grupa sprzeciwiająca się komunizmowi – niepokorna inteligencja, wspierająca robotnicze dążenia.

Następny krok nastąpił na przełomie 1970 i 1971 r. Protesty Grudnia '70 to w pamięci społecznej przede wszystkim bunt stoczniovców, uliczne demonstracje, strzały wojska i milicji do robotników, spalenie budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR. O ile jednak na Wybrzeżu Gdańskim nie udało się wyjść poza formułę spontanicznego, słabo zorganizowanego protestu, który się załamał pod wpływem bardzo ostrych represji, o tyle w Szczecinie organizacja sprzeciwu była znacznie lepsza i miał on szerszy zakres. Szczecin ogarnął strajk powszechny, powstał Ogólnomiejski Komitet Strajkowy, ułożono wspólną listę postulatów wszystkich strajkujących zakładów, odbyły się nawet pierwsze rozmowy strajkujących z przedstawicielami władz. Wśród żądań na pierwszym miejscu wysunięto niezależność ruchu związkowego od władz politycznych. W PRL związki zawodowe były bowiem podporządkowane partii, zarówno na poziomie kraju, jak w poszczególnych zakładach.

Ten postulat wrócił w styczniu 1971 r., podczas ponownego strajku w szczecińskiej Stoczni im. Adolfa Warskiego, który znowu rozrósł się do powszechnego protestu w całym mieście. Jednym z najważniejszych postulatów było żądanie utworzenia autentycznej reprezentacji pracowniczej poprzez demokratyczne wybory do organizacji związkowych i partyjnych na szczeblu zakładowym. Sytuację rozładował Edward Gierek – nowy sekretarz KC PZPR, czyli najważniejsza osoba w państwie – który przyjechał do Szczecina na bezpośrednią rozmowę z

robotnikami. Robotnikom nie udało się wówczas zrealizować swoich postulatów. Ale hasło niezależności związków zawodowych pozostało w ich świadomości. Pod koniec lat siedemdziesiątych z inicjatywy działaczy antykomunistycznej opozycji powstały niezależne od komunistycznych władz i prześladowane przez nie komitety założycielskie Wolnych Związków Zawodowych, najprężniej działające w Gdańsku.

Latem 1980 r. na czele strajków pojawili się ci sami ludzie, którzy w Grudniu '70 organizowali strajki w Gdańsku (jak związani z Wolnymi Związkami Zawodowymi suwnicowa ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina Anna Walentynowicz i elektryk Lech Wałęsa) i w Szczecinie (pracownik Stoczni im. Adolfa Warskiego Marian Jurczyk). Doświadczenia protestów podjętych w zimie 1970/1971 zostały jednak przepracowane, co miało decydujący wpływ na przyjętą w Sierpniu formę sprzeciwu. Grudzień '70 nauczył robotników, że z zakładów pracy nie wolno wychodzić, że nie należy podejmować ulicznych manifestacji. Po pierwsze, dlatego że władza odpowiada na to strzałami, ale po drugie, bo demonstracje łatwo – mniejsza, czy wskutek prowokacji, czy nie – przeradzają się w akty niszczycielskie, jak podpalenie siedzib władz i komend milicji czy grabież sklepów. Z kolei wspomnienie styczniowego strajku w Szczecinie pokazywało, że nie wolno przyjąć pustych obietnic poprawy sytuacji przez władze, a jedyną gwarancją jest instytucjonalizacja sprzeciwu, czyli własna organizacja mogąca bronić robotniczych interesów. Strajk sierpniowy nie byłby tak organizacyjnie dojrzały, gdyby nie pamięć i doświadczenia Lecha Wałęsy, Mariana Jurczyka, działaczy WZZ Bogdana Lisa i Andrzeja Gwiazdy oraz innych przywódców robotniczych.

Ważna też była praca edukacyjna środowisk opozycji politycznej, zwłaszcza ludzi Komitetu Obrony Robotników (później Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”), zawiązanego we wrześniu 1976 r. przez działaczy opozycji, m.in. Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego, Jacka Kuronia i Jana Józefa Lipskiego (wchodzili też w jego skład intelektualiści i artyści) w celu udzielania pomocy robotnikom represjonowanym za strajki w Radomiu, Ursusie i innych miejscach.

Bardzo ważną rolę odegrał członek KSS „KOR” i mieszkaniec Trójmiasta Bogdan Borusewicz. Organizatorami komitetów założycielskich Wolnych Związków Zawodowych byli w dużej mierze inteligenci – choć oczywiście nie odniosłyby one sukcesu, gdyby nie wzięli w nich udziału robotnicy, jak Wałęsa czy Walentynowicz. Ale sam pomysł został rzucony m.in. przez młodego opozycjonistę Krzysztofa Wyszowskiego, który zostawił zresztą wkrótce WZZ, żeby zająć się nielegalnym wydawaniem książek Witolda Gombrowicza. Innym twórcą Wolnych

Związków Zawodowych Wybrzeża był wspomniany Andrzej Gwiazda – inżynier, przedstawiciel inteligencji technicznej.

Ta grupa – z pomocą finansową i organizacyjną KSS „KOR” i innych grup opozycyjnych, takich jak Ruch Młodej Polski, prowadziła od 1978 r. akcję edukacyjną na temat praw pracowniczych i obywatelskich, broniła działaczy niezależnych, kolportowała bibułę.

Trzeci element genezy Solidarności to społeczny wstrząs, jaki przyniosła pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 r. Nastąpiła wówczas ostateczna delegitymizacja władzy komunistycznej, gdyż objawił się zupełnie inny autorytet, całkowicie niezależny od komunistów, którego ludzie słuchali i który proponował alternatywną hierarchię wartości.

Ale najważniejszy był rosnący sprzeciw robotników.

Bankructwo

To wszystko działo się na tle faktycznego bankructwa państwa. Socjologiczna teoria rewolucji mówi, że wybuchają one wtedy, gdy zostają zawiedzione nadzieje społeczne, gdy ludziom się pogarsza, choć wcześniej wydawało się, że idzie ku lepszemu. Zarzewie buntu pojawia się, gdy nagle się kończy okres rozwoju ekonomicznego i prosperity, który pobudził wzrost aspiracji. Właśnie przepaść pomiędzy aspiracjami społecznymi a niemożnością ich zaspokojenia może prowadzić do buntu i rewolucji. A pierwsza połowa dekady lat siedemdziesiątych bardzo rozbudziła oczekiwania na poprawę standardu życia. W pewnej mierze zostały one zresztą spełnione – zarobki robotników wykwalifikowanych wzrosły wtedy o 50 proc., realną możliwością, a nie tylko marzeniem, stało się posiadanie własnego samochodu, w sklepach pojawiły się zachodnie towary, można było łatwo wyjechać za granicę i tak dalej. Gdy to zaczyna się załamywać –rodzi się odruch buntu.

Ten kryzys gospodarczy miał źródło w kryzysie politycznym, do jakiego doszło w grudniu 1970 r. w wyniku podwyżki cen żywności. O odwołanie tej podwyżki walczyli stoczniowcy w grudniu 1970 i w styczniu 1971 r., ale Gierek cofnął ją dopiero w lutym, zmuszony do tego przez strajk włóknianek w Łodzi. Miał świadomość, że jeśli nie spełni tego żądania, to za chwilę znowu rozpali się płomień strajków, które ledwie co uśmierzył, jadąc do Szczecina. Postanowił więc zaciągnąć kredyty na Zachodzie. Kalkulacja była taka, że za te kredyty i dzięki kupionym za nie technologiom zbudujemy nowoczesny sektor przemysłowy, który będzie produkował na tyle dobrze, iż będziemy mogli pokazać część tej produkcji eksportować i spłacać dług.

Żeby jednak ta polityka ekonomiczna zaczęła działać, Gierek musiałby zmodernizować sposób zarządzania i kadre – krótko mówiąc, uchylić zasadę nomenklatury i mianować ludzi kompetentnych, a nie tylko lojalnych. Był jednak komunistą, członkiem tej komunistycznej nomenklatury, więc tego nie zrobił. Większość pożyczonych na Zachodzie pieniędzy została w gruncie rzeczy zmarnowana; przemysł polski nie był w stanie produkować towarów takiej jakości, żeby interesowały rynek zachodni. Inwestycje się nie zwróciły, nie było z czego spłacać pożyczek. Polska jako dłużnik państw i banków zachodnich stała się w pewnym stopniu zależna od Zachodu. Było to niedobre dla gospodarki, ale korzystne z punktu widzenia ruchu opozycyjnego, ograniczało bowiem pole manewru władz w Warszawie, które musiały się liczyć z opinią stolic zachodnich.

To tłumaczy, dlaczego komuniści nie zniszczyli rodzącej się opozycji od razu, zamykając opozycjonistów w więzieniach, gdy aktywnych było tylko kilkuset przeciwników systemu, a nie dziesiątki tysięcy. Jesienią 1976 r., gdy powstał Komitet Obrony Robotników, komunistyczna policja polityczna, czyli Służba Bezpieczeństwa, oceniała, że ta inicjatywa jest bardzo niebezpieczna, bo łączy różne grupki sprzeciwiające się systemowi – od marksistów do katolików – należy więc to w zarodku zlikwidować. Zaproponowała od razu aresztowanie kilku osób, w tym literaturoznawcę Jana Józefa Lipskiego, jednego z twórców KOR i liderów opozycji.

Kierownictwo PZPR jednak się temu sprzeciwiło. Jeśli zamkniemy tych paru ludzi – rozumowano – to potem będziemy musieli zamknąć następnych. Będą męczennikami, wywoła się wokół ich aresztowania problem polityczny, który zmobilizuje kolejne kręgi w kraju i w efekcie może to umocnić postawy opozycyjne, zamiast je osłabić. Obawiano się także reakcji Zachodu. I tu powraca kwestia wspomnianej wyżej polityki gospodarczej Gierka. Żeby spłacić zaciągnięte wcześniej kredyty, trzeba było otrzymać kolejne. A Gierek czarował Zachód wizerunkiem otwartego na świat pragmatyka i tym, że w PRL nie ma więźniów politycznych. Wobec tego rządzący uznali, że najlepiej schować głowę w piasek. Przyjęto tzw. politykę nękania. Czyli robimy, co możemy, żeby utrudnić opozycjonistom życie – wsadzamy ich do aresztu na 48 godzin, wyrzucamy z pracy, zabieramy paszporty, zakazujemy publikacji, atakujemy propagandowo. Ale nie próbujemy urządzać procesów politycznych, bo z tego byłby tylko większy kłopot.

Polski komunizm charakteryzowała pewna represyjna powściągliwość. W okresie bezpośrednio powojennym terror miał charakter totalitarny, każdy był narażony – nie tylko ci,

którzy walczyli z bronią w rękę. Ale potem represje stały się wyraźnie mniejsze niż w innych krajach komunistycznych. Jedynie w Polsce nie doszło do procesu tych polityków komunistycznych, których Józef Stalin chciał usunąć, tylko tutaj nie funkcjonował stalinowski mechanizm czystki wewnętrznej, nie zapadały wyroki śmierci dla utraconych przywódców partii. Szef partii komunistycznej do 1948 r. (i potem w latach 1956–1970) Władysław Gomułka został odsunięty od władzy i w 1951 r. aresztowany, ale nie doprowadzono nawet do jego procesu, nie mówiąc o wyroku. Nie był też – w odróżnieniu od swoich towarzyszy z innych krajów bloku – torturowany.

Praktyka polskiego komunizmu na tyle różniła się od tego, co się działo w ZSRR, a także na Węgrzech, w Czechosłowacji, Bułgarii czy Rumunii, że w opinii zachodnich politologów po 1956 r. Polska jako jedyna w obozie komunistycznym była krajem autorytarnym, a nie totalitarnym czy posttotalitarnym.

Zwycięski strajk

W takich warunkach narodził się Sierpień 1980, ruch sprzeciwu odmienny od pozostałych „polskich miesięcy” obywatelskiego buntu – Czerwca ’56, Marca ’68, Grudnia ’70 i Czerwca ’76. A zarazem od dramatycznych doświadczeń sowieckiej interwencji na Węgrzech w 1956 czy w Czechosłowacji w 1968 r. Była to pierwsza rewolucja w bloku wschodnim, która doprowadziła do instytucjonalizacji sprzeciwu wobec komunizmu. Co więcej, w ostatecznym rachunku – mimo stanu wojennego – rewolucja zwycięska. Była to zupełnie nowa formuła protestu, prowadzonego w formie strajków okupacyjnych, odrzucająca przemoc, nastawiona na kompromis i zawarcie porozumienia z władzami. Celem nie było obalenie systemu, ale utworzenie reprezentacji społecznej, która będzie bronić interesów obywateli.

Gdański strajk w 1980 r. nie był spontanicznym wybuchem robotniczego gniewu, jak w grudniu 1970 r., lecz przedsięwzięciem zaplanowanym. Mózgiem operacji przygotowanej przez trójmiejską opozycję był Bogdan Borusewicz. W plany strajkowe wtajemniczył jedynie trzech młodych stoczniovców: Jerzego Borowczaka, Bogdana Felskiego i Ludwika Prądzyńskiego, a także Lecha Wałęsę, wyrzuconego ze Stoczni Gdańskiej w 1976 r. To oni zaczęli protest, a Wałęsa stanął na czele strajku. Pierwsze postulaty to przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy i innego uczestnika WZZ, Andrzeja Kołodzieja (który następnie kierował strajkiem w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni), podwyżka płac, dodatek drożdżniany, a ponadto zbudowanie pomnika ofiar Grudnia ’70, wypuszczenie więźniów politycznych, utworzenie „Wolnych Związków Zawodowych, niezależnych od partii i dyrekcji

zakładu pracy”. Te same żądania zgłaszano w kolejnych przystępujących do protestu zakładach Trójmiasta. Kwestia wolności związkowych pojawiła się zatem od początku strajku sierpniowego jako jedna z najważniejszych.

Przełomowa była sobota 16 sierpnia, kiedy stoczniowcy wynegocjowali z dyrekcją bardzo dobre porozumienie, spełniające najważniejsze postulaty, łącznie z dopuszczeniem działalności Wolnych Związków Zawodowych w Stoczni Gdańskiej i dużą podwyżką płac. Lech Wałęsa – nie z własnej inicjatywy, lecz po głosowaniu całego komitetu strajkowego – ogłosił koniec strajku. Tymczasem do stoczni, traktowanej jako centrum sprzeciwu, przyjeżdżały delegacje innych, dopiero zaczynających strajk, zakładów Trójmiasta. Zakończenie protestu przez Stocznnię im. Lenina pozostawiało ich załogi na lodzie, bez wsparcia sztandarowego zakładu. Kilka osób w stoczni, w tym Anna Walentynowicz i pielęgniarka, działaczka opozycji Alina Pienkowska, próbowało powstrzymać stoczniowców opuszczających zakład. Ostatecznie pozostało tylko kilkuset pracowników, co stawiało pod znakiem zapytania możliwość kontynuowania protestu.

Wsparcie przyszło z zewnątrz. Przybyłe do stoczni delegacje przedsiębiorstw utworzyły w nocy z soboty na niedzielę Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, przyjmując wspólną listę 21 postulatów. W poniedziałek większość załogi wróciła do stoczni. Strajk udało się nie tylko utrzymać, ale poszerzyć i umocnić, co nadało protestowi bezprecedensowy wymiar polityczny i organizacyjny. Wielka kariera słowa „solidarność” rozpoczęła się właśnie wtedy, gdy Stocznia Gdańska zdecydowała się kontynuować strajk w imię solidarności z innymi zakładami. Nawiasem mówiąc, stoczniowcy nie uzyskali już potem tak wysokiej podwyżki płac.

Spisaną na tablicach z dykty listę postulatów wywieszono na głównej bramie. Żądaniem numer jeden była „akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. Celem protestu w Trójmieście nie stanowiła doraźna poprawa warunków pracy i płacy, ale głęboka reforma życia społecznego, której fundamentem było prawo do reprezentacji społecznej w postaci niezależnych związków. MKS zaprosił władze na rozmowy – miały się odbywać przy otwartej kurtynie, w obecności robotników.

Istotną rolę w sierpniowym zrywie odegrała inteligencja. W rozmowach z komisją rządową strajkujących wspierała dziesięcioosobowa Komisja Ekspertów z katolickim intelektualistą Tadeuszem Mazowieckim na czele – byli w niej m.in. historycy Bronisław Geremek i Bohdan Cywiński, ekonomiści Tadeusz Kowalik i Waldemar Kuczyński oraz działacz Klubu

Inteligencji Katolickiej Andrzej Wielowieyski. Do prezydium MKS weszli pisarz Lech Bądkowski i Wojciech Gruszecki z Politechniki Gdańskiej. W sukcesie strajku duży udział mieli też wymieniony już Borusewicz oraz Konrad Bieliński i Ewa Milewicz z KSS „KOR” i Wyszowski, którzy wydawali w stoczni codzienny „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”.

Według modelu gdańskiego – jednolite kierownictwo strajku i wspólna lista żądań – organizowały się też kolejne ośrodki protestu – Szczecin, Elbląg, Wrocław, Łódź, Wałbrzych, Jastrzębie, Katowice. W obliczu sprzeciwu rozszerzającego się na cały kraj i determinacji strajkujących komuniści nie mieli innego wyjścia niż akceptacja żądań. 31 sierpnia w podpisanym w stoczni porozumieniu gdańskim robotnicy uzyskali prawo do tworzenia niezależnych związków zawodowych.

Na razie było to tylko prawo – żaden taki związek zawodowy jeszcze nie istniał; z tego prawa ktoś musiał najpierw skorzystać. Solidarność powstała dopiero we wrześniu. Komuniści z pewnością nie spodziewali się, że niezależne związki przybiorą taką formę i takie wymiary. Jestem przekonany, że inaczej nie podpisałiby tego porozumienia. Zgodnie z ich wcześniejszymi doświadczeniami bowiem wszystko dawało się później opanować. Wiedzieli, że poprzednie fale strajków się kończyły, ludzie wracali do domów i trudno ich było z powrotem zmobilizować. Mogli myśleć, że nawet jeśli jakieś wolne związki na bazie porozumienia powstaną, to zdołają je stopniowo ograniczyć i ubezwłasnowolnić. Tak było po Październiku 1956 – komuniści zgodzili się na rady robotnicze z szerokimi kompetencjami, uchwalono odpowiednią ustawę, a po dwóch latach kolejna ustawa pozbawiła rady kompetencji i niezależności. I nie spotkało się to z poważnymi protestami.

Zaskoczeni byli też przywódcy ruchu strajkowego. Gdy 17 września 1980 r. spotkali się w Gdańsku przedstawiciele komitetów strajkowych z całej Polski, to o ile mniejsze ośrodki albo już przyjechały z myślą, żeby tworzyć jedną wielką organizację, albo szybko się do niej skłoniły, o tyle te największe – przede wszystkim Gdańsk – wcale tego nie chciały. Borusewicz, Gwiazda, Wałęsa, przez lata działający w małych grupkach opozycyjnych, które przetrwały dzięki wzajemnemu zaufaniu ludzi, nagle stanęli wobec perspektywy liczącego dziesiątki tysięcy członków ruchu związkowego, bo o milionach nikt wtedy nawet nie marzył. Bali się prowokacji władz, manipulowania mniejszymi ośrodkami. Jako pierwszy z projektem jednego związku wyszedł były więzień polityczny, historyk Karol Modzelewski, którego wsparł współpracujący z KSS „KOR” adwokat Jan Olszewski. Przekonali Wałęsę, że jeśli ma się

jednego państwowego partnera, to po drugiej stronie również konieczna jest jedność. Ale oczywiście nikt się nie spodziewał, że powstanie organizacja, która będzie miała ponad 9 milionów członków!

Fenomen Solidarności

Na początku, kiedy nie było jeszcze jasne, czym właściwie ma być Solidarność, niektóre grupy zawodowe organizowały osobne związki. Inne inicjatywy dotyczyły studentów – Niezależne Zrzeszenie Studentów, którego idea narodziła się jeszcze w Sierpniu w Gdańsku, a także samorządy studenckie.

Fenomen roku 1980 i 1981 polega na tym, że na to wolne pole, uzyskane dzięki porozumieniom sierpniowym, zdecydowały się wejść dziesiątki tysięcy ludzi. Obejmowało to całą masę ogólnopolskich i lokalnych inicjatyw. W swojej *Krótkiej historii Solidarności* opisuję taką historię lokalną z Tykocina, miasta, w którym w 1705 r. został ustanowiony Order Orła Białego. Postanowiono tam odtworzyć dawny pomnik tego orderu, podejmowano też inne działania mające na celu odbudowywanie tożsamości narodowej i spuścizny historycznej niepodległej Rzeczypospolitej, czyli tego, co przez poprzednie dekady komunizm starał się wymazać z polskiej pamięci.

Ożywiło się również wiele wcześniej martwych czy fasadowych stowarzyszeń społecznych, kulturalnych, lokalnych itd. Jednym z nich było Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Dziennikarze należeli w PRL do grup najbardziej skorumpowanych przez reżim, ale po Sierpniu '80 zrzucili gorset kontroli politycznej i zaczęli walczyć o wolność swoją jako twórców i o wolność mediów. Związek Literatów Polskich już wcześniej miał niepokorne tradycje, ale w 1980 r. przybrały one niesłychanie na sile. Podobnie działo się w Związku Artystów Scen Polskich czy Związku Polskich Artystów Plastyków. Później, w stanie wojennym, wiele tych stowarzyszeń zapłaciło za ten nonkonformizm likwidacją.

Ta uruchomiona nagle aktywność społeczna Polaków i ich aspiracje do niezależnego działania na rzecz własnego środowiska i na rzecz kraju zaskoczyły obserwatorów. Raczej bierny dotąd naród nagle się przebudził, jakby pękła ta zewnętrzna lawa, o której pisał półtora wieku wcześniej Adam Mickiewicz. Okazało się, że ludzie są gotowi zaangażować się w zbiorowe działania publiczne, których wspólnym mianownikiem było odzyskanie praw obywatelskich.

Od konfliktu do konfliktu

Zaraz po podpisaniu porozumień sierpniowych zaczęła się walka o ich interpretację. Władza próbowała je interpretować zawężająco, a Solidarność, czyli ruch wolnościowy – rozszerzająco. To prowadziło do kolejnych konfliktów. Historia szesnastu miesięcy legalnej działalności związku przebiegała od konfliktu do konfliktu. A zarazem – od porozumienia do porozumienia.

Z dzisiejszej perspektywy możemy powiedzieć, że ta sytuacja musiała prowadzić do ostatecznej konfrontacji, jaką był stan wojenny. Nie mogło być inaczej, skoro po stronie władzy nie było wówczas reformatorów – choćby takich, jakimi w latach 1988–1989 stali się ówczesny premier Mieczysław Rakowski, wspomniany Stanisław Ciosek, jeden z kluczowych uczestników obrad Okrągłego Stołu po stronie partyjnej prof. Janusz Reykowski czy gen. Wojciech Jaruzelski. Liberalizacji systemu sprzeciwiała się też Moskwa. W PZPR istniały tylko dwa skrzydła – jedno zachowawcze, które chciało za każdą cenę odzyskać to, co partia straciła w wyniku powstania Solidarności, czyli kontrolę nad społeczeństwem, i sprzeciwiało się demokratycznym zmianom w partii. Druga grupa była nastawiona na trwanie – utrzymanie pewnej chybotałowej równowagi, brnięcie od jednego konfliktu i porozumienia do następnego – i sprzeciwiała się siłowemu rozwiązaniu problemu emancypacji społecznej. Z kolei po stronie Solidarności była świadomość konieczności działania w narzuconych ramach geopolitycznych, nieprzekraczania linii, za którą groziła sowiecka interwencja. Wiadomo było bowiem, że położenie Polski w bloku wschodnim się nie zmieni, a Zachód nie przyjdzie nam z pomocą, jeżeli wywołamy powstanie narodowe.

Próbowano więc połączyć ogień z wodą. Demokratyczny ruch społeczny z natury rzeczy musiał poszerzać sferę wolności i bronić swojej niezależności. Partia zaś mogła zaakceptować tylko taką Solidarność, którą mogłaby kontrolować. Jeżeli związek nie chciał się zgodzić na podporządkowanie władzy, to musiał zostać zlikwidowany. A Solidarność nie mogła się zgodzić na taką kapitulację, bo niezależność była w jej DNA – wyrosła z antykomunistycznego sprzeciwu i to był jeden z kluczowych składników jej etosu.

Pierwszy kryzys dotyczył kwestii rejestracji Solidarności z takim statutem, jakiego chciał związek. Został on samowolnie zmieniony – oficjalnie przez sąd, ale wszyscy wiedzieli, że sąd jest podporządkowany partii i że nie jest to decyzja sędziego, lecz komunistycznej władzy. Potem była sprawa aresztowanego pracownika Zarządu Regionu Mazowsze Jana Naroźniaka, w której chodziło o praworządność. Kolejne starcie wywołała kwestia wolnych sobót, przyrzeczonych w porozumieniu katowickim. Gospodarka nie mogła z dnia na dzień przejść na

wszystkie soboty wolne, ale Solidarność uważała, że skoro zostało to przyrzeczone, to ma być zrealizowane. W marcu 1981 r. wybuchł konflikt bydgoski, u którego genezy leżała niezgoda władz na rejestrację niezależnego związku chłopskiego – Solidarności Rolników Indywidualnych. Protest w sprawie wolności związkowej dla chłopów został spacyfikowany siłą przez milicję. Następne konflikty dotyczyły wolności demonstracji i zgromadzeń. W sierpniu 1981 r. władze zablokowały rondo w centrum Warszawy, co uniemożliwiło solidarnościową manifestację kierowców przed siedzibą KC PZPR przeciwko coraz trudniejszym warunkom życia.

To wszystko działo się na tle pogarszającej się sytuacji gospodarczej i coraz wyraźniejszej bezradności władzy, a także przywódców Solidarności. W trakcie wolnościowej rewolucji częścią odpowiedzialności za kryzys ludzie obarczali również siły, które tę rewolucję przeprowadzały. Został rozregulowany dotychczasowy mechanizm centralnego zarządzania i kontroli politycznej nad krajem, a nie powstał w to miejsce żaden inny. Obrazowo opisywał to Jacek Kuroń, twierdząc, że Solidarność to pociąg, który jeździ poza obowiązującym w PRL rozkładem jazdy, i jeśli się nie dostosuje rozkładowi i nie zmieni dotychczasowego porządku, to wcześniej czy później musi dojść do zderzenia. Stąd pojawiające w ruchu koncepcje radykalnych zmian. Kuroń proponował na przykład rząd narodowy z udziałem Kościoła, PZPR i Solidarności.

Było to jednak szukanie wyjścia z sytuacji bez wyjścia. Tymczasem ludzie obawiali się, że lada chwila zacznie się głód, bano się także nadchodzącej zimy – że zabraknie węgla, prądu, że nie będzie ogrzewania. Co było realne, zwłaszcza w obliczu presji ZSRR. Rosjanie grozili bowiem ograniczeniem dostaw surowców energetycznych – traktowali to jako instrument nacisku, który miał zmusić PZPR do likwidacji Solidarności. Szef PZPR Stanisław Kania nie chciał na to przystać, musiał więc odejść w październiku 1981 r. Jego miejsce zajął Wojciech Jaruzelski, który na rosyjskie żądania się zgodził.

Samorządna Rzeczpospolita

W łonie Solidarności na tę pogarszającą się sytuację formułowano dwie odpowiedzi – umiarkowaną i radykalną, podobnie jak w PZPR. Umiarkowani w kierownictwie związku też chcieli kontynuować owo brnięcie przez kolejne kryzysy – tu się jakiś kompromis może wypracuje, tam kolejny. Przyświecała temu jednak ważna idea „Samorządnej Rzeczypospolitej”. To nie był konkretny program polityczny, lecz pewna wizja kształtu Polski, czy raczej kierunku, w jakim kraj ma zmierzać. Solidarność wciąż nie chciała zostać siłą

bezpośrednio polityczną, ale zarazem domagała się samorządności i decentralizacji państwa. W domyśle chodziło oczywiście o to, aby ograniczyć władzę partii komunistycznej. Odwołując się do klasycznego leksykonu politycznego – o to, żeby wprowadzić zasadę pomocniczości, czyli podejmowania decyzji na jak najniższym, najbliższym ludziom szczeblu drabiny administracyjnej. Demokratyzacja miała iść od dołu do góry – im niżej, tym więcej samorządności i demokracji, a im wyżej, tym mniej. Wprawdzie w programie I Zjazdu Solidarności była mowa o tym, że wybory na sejm powinny być demokratyczne, ale to nie było żądanie „na dziś”. W myśleniu umiarkowanych, na których czele stał Lech Wałęsa, cały czas obowiązywała zasada „samoograniczania się” rewolucji w obawie przed gwałtowną reakcją PRL-owskiego aparatu władzy i Moskwy.

Idea „Samorządnej Rzeczypospolitej” została przedyskutowana we wrześniu i październiku 1981 r. na I Zjeździe NSZZ „Solidarność” w Hali Olivia w Gdańsku, który stał się niezwykle lekcją demokracji. Wzięło w nim udział 900 delegatów z całej Polski, którzy wracali potem do swoich zakładów pracy i musieli w nich zdać sprawę z diskutowanych tematów i podjętych decyzji. Było to największe doświadczenie demokratyczne, jakie Polacy mieli od połowy lat trzydziestych XX w. Cały rok 1981 przebiegał pod znakiem demokratycznych wyborów w Solidarności – zaczynając od komisji zakładowych, aż po wybór przewodniczącego i Komisji Krajowej na zjeździe. Zaangażowało się w te wybory mnóstwo ludzi, którzy nie tylko głosowali, lecz także kandydowali, wygrywali bądź przegrywali, musieli formułować swoje programy, prezentować swoje propozycje – zarówno na szczeblu lokalnym, jak i regionalnym, a wreszcie ogólnopolskim. Zjazdy delegatów w największych regionach, takich jak Mazowsze czy Górny Śląsk, były liczniejsze niż dzisiejsze sejmiki wojewódzkie. Potem wybrani reprezentanci przybyli na Zjazd Krajowy, na którym toczyła się bardzo ostra debata polityczna. Pojawiła się silna konkurencja w wyborach na przewodniczącego i wcale nie było przesądzone, kto wygra. Lech Wałęsa miał trzech kontrkandydatów na to stanowisko – wiceprzewodniczącego związku Andrzeja Gwiazdę, przewodniczącego Regionu Pomorze Zachodnie Mariana Jurczyka i przewodniczącego Regionu Bydgoskiego Jana Rulewskiego, pobitego przez milicję podczas kryzysu bydgoskiego. Wałęsa wygrał dość pewnie, uzyskał ponad 450 głosów na prawie 900 delegatów, ale Jurczyk dostał ich 200. I ci kandydaci mieli odmienne, konkurencyjne programy. Największy radykał Rulewski twierdził, że w ogóle należy zapomnieć o Układzie Warszawskim i walczyć o wolność; że Związek Radziecki to papierowy tygrys. Wałęsa apelował o umiar.

Dziedzictwo Solidarności

Można powiedzieć, że Solidarność była najbardziej demokratyczną organizacją w historii Polski. Żadna dzisiejsza partia polityczna nie jest tak demokratyczna, jak wtedy była Solidarność, żadna nie przestrzega tak drobiazgowo demokratycznych procedur, w których ważną rolę odgrywała demokracja bezpośrednia. Te procedury – potwornie żmudne, zabierające mnóstwo czasu – były jednak realizowane i dzięki temu wyłonione na zjeździe przywództwo Solidarności miało tak mocną legitymację. I dzięki temu mogła ona przetrwać stan wojenny i delegalizację związku. Mimo to, jak pokazują badania socjologiczne, większość Polaków uważa do dzisiaj, że wprowadzenie stanu wojennego było konieczne, że nie było innego wyjścia.

Poczucie zmęczenia rewolucyjną gorączką i niepewności, jakie zaczęło się rodzić jesienią 1981 r. w wyniku załamania gospodarczego, obawy przed interwencją sowiecką i narastania radykalizmu w Solidarności, doprowadziło do załamania nadziei, które narodziły się w 1980 r. Ustąpiły one miejsca wierze w to, że premier w mundurze i jego komisarze wojskowi przywrócą porządek i bezpieczeństwo.

Rewolucja Solidarności była rewolucją demokracji – to jedno z najważniejszych polskich doświadczeń zostało, niestety, w znacznej mierze zniszczone przez stan wojenny. Jednak miliony ludzi zyskały w latach 1980–1981 poczucie bycia obywatelami swego kraju, uczestniczenia w demokratycznej kulturze politycznej. Czas Solidarności przyniósł też częściową reunifikację społeczną. Działania komunistów bowiem miały na celu atomizację społeczeństwa – rozrywanie, przecinanie rozmaitych więzi, które łączą ludzi poza państwem, poza monocentrycznym układem władzy. Solidarność przyniosła odrodzenie tych więzi, ich odbudowę, także w wymiarze narodowym, co przybrało postać niezwykle partnerstwa, solidarnego współdziałania publicznego ludzi, których tak wiele dzieliło. Przykładem niech będzie trwająca blisko 10 lat współpraca pomiędzy Lechem Wałęsą a jego doradcami Bronisławem Geremekiem i Tadeuszem Mazowieckim; bardzo lojalna, z wzajemnymi zaufaniem i sympatią, zaprzeczająca wszystkim schematom – klasowym i innym. Przy tym Geremek i Mazowiecki to też byli przecież ludzie wywodzący się z różnych środowisk. Kluczowe było jednak poczucie, że współdziałanie jest istotne, że jako obywatele tego samego kraju mamy w gruncie rzeczy wspólne potrzeby, wspólne interesy, że różnimy się, ale jednocześnie się do siebie zbliżamy. Towarzyszyła temu bardzo silna świadomość swoich praw obywatelskich i poczucie, że władza nie ma prawa nam tych praw zabierać. Opór, który w Polsce się tlił przez całe lata osiemdziesiąte, a pod koniec dekady znowu rozgorzał silnym płomieniem, był spowodowany tym, że tak wielu ludzi nie chciało oddać tych praw. Uważali

je za naturalne. I o ile opozycja przedsierpniowa liczyła kilka tysięcy aktywnych uczestników, o tyle w ostatniej dekadzie PRL było ich przynajmniej dziesięć razy więcej – tak wielu ludzi uważało, że im coś zabrano. To był właśnie wynik demokratycznej konstrukcji Solidarności i jej najważniejsza spuścizna.

Z tego punktu widzenia kompromisowe porozumienie warszawskie, które zakończyło konflikt bydgoski w marcu 1981 r., odsuwając groźbę stanu wojennego lub inwazji sowieckiej, było niesłychanie istotne, bo pozwoliło dokończyć demokratyczny proces wyboru władz na zjeździe w Olivii i przedłużyło solidarnościową „porcję wolności” o osiem miesięcy. Alternatywnym rozwiązaniem byłaby prawdopodobnie próba likwidacji Solidarności podjęta już wiosną 1981 r., być może z udziałem Armii Radzieckiej – nieprzypadkowo przecież w tamtym momencie trwały w Polsce wielkie manewry wojsk Układu Warszawskiego. Dzięki temu porozumieniu związek zyskał kilka miesięcy, przedłużając to wielkie doświadczenie demokratyczne, przeprowadzając zjazd, wybierając Lecha Wałęsę już w pełni demokratycznie i wchodząc w stan wojenny z demokratycznie legitymizowaną strukturą.

Trwałe uznanie przez komunistów niezależnej od nich reprezentacji społecznej było nie do pomyślenia, godziło bowiem w kardynalną leninowską zasadę monopolu władzy. Toteż niezależnie od błędów popełnionych przez Solidarność, radykalizacji związku w ostatnich miesiącach jej los był przesądzony w zimnowojennym świecie Leonida Breżniewa. Paradoksalnie im więcej sukcesów związek odnosił, tym większe niebezpieczeństwo mu groziło. Zarzewie buntu w bloku wschodnim musiało zostać wygaszone. Ostatecznie Breżniew i Jaruzelski uznali, że operację likwidacji Solidarności najkorzystniej będzie przeprowadzić siłami polskiej armii i bezpieki. Militarna interwencja ZSRR okazała się niepotrzebna.

Władza nie mogła przegrać grudniowej konfrontacji – mogła ją tylko wygrać kosztem większego rozlewu krwi. A przecież ofiar było stosunkowo mało jak na tak wielką operację. Przez dwadzieścia miesięcy stanu wojennego było ich niewiele więcej niż w ciągu dwóch dni podczas poznańskiego Czerwca 1956. Oczywiście także z uwagi na stosunkowo niewielki opór – m.in. z powodu wspomnianego zmęczenia społeczeństwa, ale też dlatego że Solidarność nie była przygotowana na taki scenariusz. Mimo opowieści Służby Bezpieczeństwa o listach proskrypcyjnych, na podstawie których mordowano by członków PZPR, o jakichś rzekomych bojkotkach Solidarność pozostała wierna zasadzie działania bez przemocy. To się nie zmieniło także w stanie wojennym.

Zdolność do samoorganizacji, doświadczenie mobilizacji społecznej, które zaczęło się od pomocy dla robotników w 1976 r., od KOR i od jego filozofii działania politycznego – nie tyle walki z władzą, ile tworzenia alternatywy dla państwa-partii, jakim była PRL – przyniosła owoce w 1989 r. Sukces wyborów czerwcowych 1989 r. był możliwy, bo ludzie potrafili się do nich zorganizować dzięki kompetencjom demokratycznego współdziałania i obywatelskim umiejętnościom odrodzonym podczas rewolucji Solidarności 1980–1981.

Tekst do publikacji przygotował Ryszard Holzer

Korekta językowa Beata Bińko

Jan Skórzyński (1954) – historyk i politolog, dr hab., profesor Collegium Civitas. Wydał m.in.: *Kalendarium Solidarności 1980–1989* (1990, z Markiem Pernalem), *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989* (1995), *Rewolucja Okrągłego Stołu* (2009), *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy* (2009), *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników* (2012), *Krótką historią Solidarności 1980–1989* (2014), *Nie ma chleba bez wolności. Polski sprzeciw wobec komunizmu 1956–1980* (2017), *Polska PiS. Kronika lat 2015–2019* (2019).